

Nasze Verkehry

ZTEKI POETÓW POLSKICH

I

J. U. NIEMCEWICZ

NASZE VERKEHRY

EKLOGA DRAMATYCZNA

Wydał i wstępem poprzedził

DR Witold Bełza

Lwów.
1919

001250046

Egzemplarz Nr. 321

70,185,
II



Nasze Verkehry

Ekloga dramatyczna

Scena na pokojach Jaśnie Wielmożnej Ordynatowej

SCENA I.

Ordynatowa sama

Już blisko dwunasta, a jeszcze nikt nie przyszedł... ach! jakże nieznośni!... Aż mi się w głowie kręci, przemyślając, co robić... Pan Antoni oznajmił, że już tylko 47 złp. w kasie Dobroczynności! Zkądże tu nakarmić, odziać, opalić około 400 osób, znajdujących się u Franciszkanów i w Grzybowej Woli?...¹⁾ Ponotowałam sobie niektóre niewinne koncepta, żeby przez nie coś grosza od publiczności szanownej zwabić... (*bierze papiery*). Nr. 1 koncert, nr. 2 loterya, nr. 3 tableony. W koncercie ma grać młody Chopin, wiek jego dzieciny zapewne ludzi sprowadzi. Przewyborny przychodzi mi koncept: mały Chopinek

¹⁾ W braku odpowiedniego lokalu, w pierwszych latach istnienia Towarzystwo mieściło się częścią w zabudowaniach księży Franciszkanów, niektóre sekcye w Woli Grzybowskiej pod Warszawą. (Przyp. wyd.)

ma lat 9, ale żeby większą w ludziach wzbudzić ciekawość, wydrukujemy w okazach, że Chopinek ma tylko lat trzy. Trzy-letnie dziecko, grające wielki koncert na klawikordzie, latające na krzyż z rączkami swemi, to na prawo, to na lewo — ach! jakże ludzie będą się zlatywać, żeby widzieć to cudo! (*po chwili zastanowienia*). Ale jak potem zobaczą na scenie, że Chopinek nie tak bardzo maleńki, jak się odkryje kłamstwo? Lepiej poradzić się Towarzystwa... Ach, jak się ma pan Buki i pan Krempitz?

SCENA II.

Wchodzą różni członkowie Towarzystwa

P. Ordynatowa. Bon jour Mr. Antonin, comment va la caisse?

Antonin. Fort mal, Madame la Comtesse, les opiekuns ne font rien, les habitants ne donnent rien, le gouvernement ne pense à rien, et je ne peux donner quelque chose, quand il n'y a rien.

P. Ordynatowa (*wzdycha*). Ah! mon Dieu, que cela est désolant. (*słysząc straszny hałas w przedpokoju, lokaj wchodzi i kładzie na stół pęk suplik*).

Kossakowski. Do poziądku, do poziądku! Niema świadectwa opiekunów, nie psiechodzili psiez wydział eksaminacyjny, nie psyjmować, precé, precé, precé!

Lipiński. Ale może w tej chwili potrzebują, czegoż ich zatrzymywać. Czego chcą? Dać im wszystkim po kilka dukatów.

Niemcewicz. Wiem, że po większej części same kłamstwa i szalbierstwa, ileż razy oszukani byliśmy, proszę o czytanie protokołu.

Hofman. Verzeihen Sie, bester Herr von Niemchewitz. Ich habe hier sehr dringende Sachen. Die Polizei przysyła co dzień wiele ubogiego; niektóre poczczywego z brzytkie inne choroba, mogą oni i nasze wszystkie (jak się zofie) anstecken. Plac u Franciszkanów niema jak na 150 persona, ależ mamy über 500, śpią po korytarzach, piecach, wszędzie...

Berłamowicz. Odwiedzając codziennie Dom Ubogich, zaświadczam prawdę tego, co kolega powiedział, i już na ostatniej sesji podałem na piśmie ostrzeżenie, iż jeżeli tyle ubogich od policyi, często zarażonych, przysyłać będą, a obszerniejszego nie obmyślą lokalu, wcześniej zapowiadam, że zaraźliwe choroby w Domu Ubogich nastąpią i że zaraza ta po całym mieście rozszerzyć się musi.

Księżna Sapieżyna. A to rzecz niesłychana, wszakże od dawna kszano pisać do prezydenta miasta, idzie tu o całość całego miasta; cóż prezydent odpisał?

Sekretarz. Nic.

P. Ordynatowa (*wzdycha*). C'est bien malheureux, trzeba cierpieć, dotrzymać przynajmniej, póki cesarz nie przyjedzie, a wtenczas los nasz musi się zdecydować.

Hofman. Ich habe die ponczothen und die Kotzen machen lassen. Mam już kolowrotka i maszynę, co sama kręcić nici. Ich habe weitläufige Ideen, wahrhaftig was suberbes. Chcilem płótna robić, ale potrzebuję Bleicherei, ale gdzież potrzebnego placu, tak strasznie ciasno i takiego smroda.

P. Brzeziński. Ja potrzebować będę do wydziału ekonomicznego 2.000 złp. na zboże, 3.000 złp. na płótno, ubiór, leguminy, drzewo i wódkę, salvo calculo.

Antonin. Prenez les où vous voulez!

P. Ordynatowa (*trzymając się za głowę*). Głowa mię boli, już prawdziwie nie wiem, co robić; (*cicho do pani Gutakowskiej*) il ne faut pas les décourager. (*Głośno z uśmiechem*) Nie trzeba się zrażać. Trzeba się udać do zwyczajnych naszych komplementów, już mam przygotowane projekta.

Niemcewicz. Możemy zaufać, że przewyborne, ale dla porządku prosimy o przeczytanie protokołu.

Sekretarz (*czyta protokół*). Działo się na sesyi T. D. itd. 1. Po złożeniu urzędów przez sześciu opiekunów, napisano do sześciu innych, pełnych ludzkości obywateli, z prośbą, by obowiązki te w cyrkulach swoich przyjąć raczyli. Przykładni ci obywatele, wysławiając pod nieba gorliwość, ludzkość i wytrwałość Towarzystwa, ze łzami wznosząc do Przedwiecznego modły, aby tak zbawiennym przedsięwzięciom Towarzystwa błogosławić raczył, oświadczyli, iż dla domowych zatrudnień, z boleścią serc swoich, ofiarowanych im obowiązków podjąć się nie mogą.

Lipiński. Może w rzeczy samej są bardzo zatrudnieni.

Sekretarz (*czyta dalej*). 2. Wezwany Julian Biurowicz, aby przyrzeczoną przez siebie, a od lat trzech zaległą, roczną opłatę do kasy Towarzystwa zaliczyć raczył, odpisał pan Biurowicz, iż lubo w rzeczy samej przyrzekł 3 złp. na rok do Towarzystwa opłacać, lecz że to było na raz tylko jeden, prosi więc, aby Towarzystwo nie chciało mu się więcej naprzykrzać.

Lipiński. Nieborak, zapewne, że niema z czego.

Wszyscy. Prosimy nie przerywać.

Sekretarz (*czyta dalej*). 3. Biuro Ministeryum N. N. zapłaciło za rok cały 27 złp.

Lipiński. To zawsze było najprzykładniejsze biuro.

Sekretarz (*czyta dalej*). 4. Raport z Domu Zarobkowego donosi, iż Imć. panna Wilhelmina Puthem, rodem z Berlina, od 11-stu miesięcy w Domu Zarobkowym będąc, dnia wczorajszego w samo południe powiła córkę, co niejakię zgorzenie sprawiło między babami.

Lipiński. Nie należy nam się z tego gorszyć. Znam ja tę pannę; jest wcale przystojna i najlepszych obyczajów. Że się potknęła trochę, trzeba ją podnieść i mieć o niej staranie. Wnoszę, aby osobno gotowano dla niej rosół z kurczęciem, a dla dziecięcia papkę z cukrem.

Niemcewicz (*cicho do Pani Ordynatowej; ta się odwracając*).

P. Ordynatowa. Ale nie słucham, nie słucham, toujours des griefs pied fourchu. (?)

Hofman. Schade für den armen Menschen, sie ist die beste Spinnerin im Hause. Sie wäscht auch ganz sauber.

Sekretarz (*czyta dalej*). 5. List od J. W. P. N. N. „Mając sobie poleconem od Towarzystwa Dobroczynności, abym odwiedził, wspartą już tylekroć od Towarzystwa i prywatnych, familię i przekonał się, czy posłanego jej wsparcia używa na dobre, wszedłem znienacka do domu jej, aleć jakie było moje zadziwienie, gdy, zamiast cichości i ubóstwa, ujrzałem trzy młode, zrujnowane dziewczyny, które, rzuciwszy mi się na szyję, zaczęły całować; jedna z nich nazwała mię „petit chou“, a potem...

P. Ordynatowa. Dosyć tego. Proszę dalej nie czytać.

Lipiński. Trzebaby się jednakowoż lepiej o tem przekonać, i żeby jeszcze który z nas poszedł wyegzaminować te panny.

Pani Gutakowska (*szeptem do ucha Niemcewicza. Oboje śmieją się — pani Zamoyska pokazuje des griffes Niemcewiczowi*).

Sekretarz (*czyta dalej*). 6. Raporta z Domu Zarobkowego i z Grzybowej Woli. W Domu Zarobkowym znajduje się osób 248. Przyprawdzono od policyi osób ośm, między którymi dwie osoby z ospą, trzy trędowate, dwie na pół paralizem razone i jedną ślepą.

Kossakowski. Mnie się zdaje, że takie osoby do szpitalów, nie do Domu Zarobkowego, odsyłane być powinny.

Brzeziński. Wszystkie szpitale tak są pełne, że chorzy po sieniach, korytarzach i gdzie tylko można leżą i jęczą.

Niemcewicz. Wiele też rząd daje nam za włóczęgów i chorych, których nam przysyła?

Sekretarz. Nic (*czyta dalej*). 7. W Woli Grzybowej niedołącznych bab i dziadów 132. N. B. Jedna baba umarła, dwóch dziadów uciekło z mundurami. 8. Pan Brzeziński donosi z wydziału ekonomicznego, że już tylko na dziesięć dni jest żywności.

P. Ordynatowa. Widzicie tedy W. Panowie, jak my jesteśmy biedni, jak wszystko zagraża nam upadkiem. Kołatamy wysoko i wyżej. Wszyscy głusi na głos nasz, a raczej na głos nieszczęśliwych. Nie zostaje nam, jak udać się do zwykłych naszych przebiegów, ale z niektórymi odmianami. Je me flatte, que moi et Mr. Łubieński nous les avons perfectionnées. Wiadomo, że w przyszły wtorek ma być koncert, i że mały Chopin ma grać na nim; gdybyśmy napisali na afiszach, że mały Chopin ma tylko lat trzy, jakie mnóstwo zbiegłoby się patrzeć na to cudo, ilu to będzie ludzi, a dla nas ile pieniędzy!

Wszyscy (*z największą radością*). Brawo, brawo, wybornie — co za szczęśliwa myśl, położmy na afiszach, że Chopinek ma tylko lat trzy.

Ks. Sapieżyna. Mnie się zdaje, żeby więcej jeszcze impresyi zrobiło na publiczności, gdyby położyć na afiszach, że małego Chopinka niańka przyniesie na rękę.

Wszyscy. Brawo, brawo! Przedni koncept księżnej Imci!

Pani Ordynatowa (*na boku*). Mon Dieu! Je tremblais, que ma fraude pieuse n'excita quelques scrupules, ale wszystko jak przeszło. Il faut avouer, que notre société est composée de bien braves gens. (*Głośno*) Teraz pójdźmy do loteryi; Mr. Łubieński y a ajouté un degré de perfectibilité peu commun. Dotychczas, kto dał fant jaki na loteryę, już przez to samo miał bilet do wnijsćia na teatr. Cette manière ne répondait pas à nos hautes conceptions. Wykoncypowaliśmy, żeby oprócz danego fantu i kupionego biletu, każdy, żeby mieć prawo do wnijsćia, przymuszonym był kupić jeszcze cztery bilety, przez to na czwórnasób powiększy się przychód nasz.

Antonin. Je crains, que ce ne soit un peu fort, on crie déjà tant contre nos prébégis.

P. Ordynatowa. Que faire, on criera toujours pourvu, que les pauvres ne meurent pas de faim. A propos, Mr. Antonin, trzeba pamiętać — co lepsze i bogatsze fanty oddzielić na bok i postać do sklepu ubogich.

Łubieński. Nous pourrions tirer encore une partie de cette loterie. Ścisk będzie wielki, a zatem gorąco nieznośne, wszystkim będzie się chciało pić. Weźmy bufet na siebie; róbmy sami limonjadę, orszadę i poncz, do wszystkiego trzecią część tylko cukru kładąc, trzeba mieć mniejsze kubeczki, a sprzedawać trzy razy drożej jak zwykłe.

P. Ordynatowa. Que je vous envie cette heureuse idée. Możliwoby się jednak wydoskonalić. Kiedy mają być różne rafraichissements, niechże będą i karmelki; a że karmelki będą

loteryjne, to jest podpadające losowi, przegranej i wygranej, niech jeden karmelek będzie prawdziwy, a drugi pusty, a wszystkie zarówno sprzedawać.

Kilka głosów. Niech Bóg Panią Ordynatową błogostawi za jej tak czyste, tak niewinne przebiegi.

Niemcewicz. No, spodziewam się, że temi przebiegami, osobliwie tą loterją, napełnimy na długo kasę naszą.

Brzeziński. Tak się to zdaje. Niech państwo zajrzą w ekspensa; żywić, opalić, leczyć, tak w domach ubogich jak i na mieście około 700 osób; dawać pensję miesięczną — to strach, co to wychodzi. Stałego dochodu niema, cała ucieczka w przebiegach, a jak pani Zamoyska na lato odjedzie, to i po nas. Trzeba więc teraz koncytować, póki tu pani jest. Czegóż się chwycimy po loterji, bo to rok trzeba czekać, nim druga przyjdzie. *(Długa pauza, nikt nic nie mówi, nareszcie porywa się Kossakowski).*

Kossakowski. Scigielek, scigielek, scigielek!

Łubiński. Co za szczygiełek?

Kossakowski. Jest Niemiec, cio pokazuje scigielka z ufryzowanym ogonkiem, cio umie citać i pisać — prosić go, żeby Towarzystwu pozicil, a Towarzystwo na swój benefis scigielka pokazywać będzie.

Niemcewicz. To wyborna myśl, ale jak zrobić, żeby Niemiec swego szczygiełka pożyzył.

P. Ordynatowa. Jabym raczej wniosła, żeby gorliwi członkowie Towarzystwa pokupowali sobie szczygiełki i kanarki. Niech każdy uczy ich różnych sztuk; który pierwszy wyuczy, odda go Towarzystwu do pokazania. Bilety do krzeseł produkacie.

Kilka osób. Będziemy uczyć szczygiełki.

Niemcewicz. Kolega Lipiński niech spróbuje uczyć wróbelka.

P. Ordynatowa. Toujours pied fourchu. (*Otwierają się drzwi i wnoszą na dużej tacy wódki, śledzie, ser, masło i chleb. Porywają się wszyscy do śniadania.*)

Łubieński. Moi panowie, jeszcze sesya nie skończyła się i jeszcze są podania od komisji egzaminacyjnej bardzo ważne.

P. Ordynatowa. Jak tylko jeść, pan Niemcewicz pierwszy.
Hofman. Vortrefflicher Schinken.

Bergonzoni. Le beurre est très frais.

Niemcewicz. Przedni śledź.

Łubieński. Proszę na miejsca. (*Czyta*) Catharina Schurke, rodem z Westfalji, lat 18, mająca zdrowie dobre, obyczaje mierne, niema ochoty do pracy, prosi o pensję miesięczną dukatów sześć.

Niemcewicz. A już też spodziewam się, że ta niema żadnego prawa.

Lipiński. I czemuż niema prawa? Uboga, w obcym kraju; ja proszę dla niej o duk. 4 na miesiąc. To musi być biedna dziewczyna.

Łubieński. Jeżeli jej damy, cóż się zostanie dla kaleków, starych i chorych? (*Czyta dalej*) Pan Tiutyński, dawny szambelan dworu, potrzebuje 200.000 złp. na kupienie dóbr w bardzo korzystnem położeniu i prosi, żeby Towarzystwo chciało mu tę sumę awansować, zaręczając oddanie z procentem, skoro tylko interesa jego pozwolą.

Odpisać, że Towarzystwo nie widziało jeszcze nigdy tak wielkiej sumy i że codziennie głową bije o ścianę, skąd prawdziwie ubogich nakarmić. A zatem nie można.

Lipiński. Jeżeli sami nie możemy, tobyśmy powinni na swój kredyt u kogo innego tę sumę dla biednego szambelana pożyczyć.

Łubieński (*czyta dalej*). Maryanna Babińska lat sto, córka jej Anusia, licząca lat 82.

Wszyscy. Dobrze opatrzyć i do Grzybowej Woli.

Łubieński. Na zakupienie lnu z Królewca, tudzież sto kamieni wełny do Domu Zarobkowego — potrzeba 4.200 złp.

Ks. Sapieżyna. To chyba z pieniędzy loteryjnych.

Łubieński. Paniom się zdaje, że końca nie będzie tym pieniądzom loteryjnym, toż sama żywność, odzież i drzewo przy dzisiejszej drożyznie wszystko pochłonie. Na lato wszyscy się rozjadą, a dom iść musi. Trzeba dziś na długo zapasów przysposobić.

P. Ordynatowa. Prawda, póki jesteśmy w kupie trzeba się jeszcze do przebiegów naszych udać.

Ks. Sapieżyna. Il me vient une excellente idée, mais je n'ose la proposer.

Wszyscy. Niech księżna powie, byle dobry przebieg, to my się zaraz chwycimy.

Ks. Sapieżyna. Wiecie państwo, że pani Krasińska ma ślicznego, dowcipnego synka Zygmunta. Il est vraiment étonnant, c' est un délicieux petit chien, il dit des choses les plus spirituelles et les plus aimables. A że nie znają go, jak tylko osoby w domu pani Krasińskiej bywające, a wszyscy słyszeli o nim nadzwyczajne rzeczy i ciekawi go widzieć...

P. Ordynatowa (*porywa się z uniesieniem*). Le ciel même vous a inspiré ma chère! Będziemy go pokazywać za pieniądze, po dukacie bilet; je me charge de le costumer en chevalier

français, il declamera. Tylko niewiem, czy pani Krasieńska pozwoli...

Ks. Sapieżyna. Je me charge de cela. Elle est de mes amies et puis elle est si bonne.¹⁾

Lubiński. Ten ostatni przebieg godny jest zapewne Towarzystwa naszego. Uda się niechybnie. Cóż robić, żyjemy w militarno-liberalnym wieku, w którym i Towarzystwa ludzkości, jak żydzi — przebiegami tylko utrzymać się mogą.

KONIEC

¹⁾ Krasieński na wieczorze tym nie wystąpił. (*Przyp. wyd.*).



